

to, wszystkim. Ale też w telewizji bardzo dużo słyhać o tych właśnie romskich obozach, tym wszystkim. To jest bardzo głośno o tym. Tak samo jak o Żydach, o Polakach, tak samo i o Romach [K_PR/SR_R4].

To właśnie romskim organizacjom — poza przemianami politycznymi lat 90. — Mróz przypisuje ogromną rolę w poszerzaniu wiedzy o Holokauście, zarówno wśród samych Romów, jak i w społeczeństwie większości. To one bowiem „gromadzą relacje tych, co przeżyli i popularyzują wiedzę o ich cierpieniach” (Mróz 2007, s. 201).

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że nikt z moich rozmówców, nawet tych, którzy mają rozległą wiedzę na temat zagłady Romów, nie zna i nigdy nie słyszał słowa *porrajmos*, którym jest ona określana. Z terminem tym nie spotkał się również Stewart. Píše on, że jest to pojęcie stworzone przez amerykańskiego intelektualistę romskiego, które łatwiej znaleźć w Internecie niż usłyszeć od Cyganów. Węgierscy Romowie, wśród których ów badacz prowadził badania, zagładę określają mianem *Holokausto*, czyli dodając charakterystyczną dla rzeczowników w języku romskim końcówkę „o” (Stewart 2004, s. 564).

4.4. Życie w taborze

Pomimo cygańskiej niechęci do mówienia o przeszłości, jest jeden temat z nią związany, który wyraźnie ożywia moich respondentów. Są to tabory. Wydaje się, że jest to obraz wciąż żywy w ich pamięci. Można odnieść wrażenie, że Cyganie mówią o dawnym, wędrownym życiu szczególnie chętnie. Oczywiście, dotyczy to głównie tych z moich respondentów, którzy sami prowadzili taki tryb życia. Im rozmówca starszy i im więcej czasu spędził w taborach, tym barwniejsze są jego opowieści — w ustach młodszych respondentów, którzy nie doświadczyli wędrownego życia, blakną one i zachwycają coraz mniej. Młodemu Cyganom — nawet jeżeli wiele słyszeli o taborach od dziadków — brakuje umiejętności przekazania tej wiedzy. Ich oczy nie błyszczą tak, jak oczy starszych. Nie ma w tym jednak nic dziwnego. Nie darzą oni tej obrośniętej folklorem przeszłości takim sentymentem jak starsi, gdyż znają ją tylko z relacji. Często nawet nie są w stanie wyobrazić sobie takiego życia. Dziś przecież Cyganie są społecznością osiadłą, cieszącą się wszelkimi wygodami współczesnego życia. Młodzi łączą w taborowych opowieściach wiele rozmaitych elementów — urywki opowieści swoich dziadków, fragmenty filmów, które widzieli w TV, jak i własne wyobrażenia na temat tamtego życia, oparte na tym, co usłyszeli od innych. Zresztą nawet w ustach starszyny taborowa przeszłość ulega przetworzeniu. Bolecka pisze: „Ukryte i zatrzymane w pamięci obrazy zostają puszczane w ruch dzięki czemuś, co nazwałabym (za Schulzem) «mityzacją». To, co pamiętamy lub co sobie przypominamy, nie jest przecież obiektywną rzeczywistością, ale czymś w swoisty sposób przetworzonym czy zniekształconym” (Bolecka 2003, s. 119).

Starsi dokonują to wynikać stąd, tymement. Po czego zawsze Ro nie ma w nim n znaczne rozmia coraz mniej. Ch skim życiu. Ci, dzinami. W nieo zdaniach. Cytują komentarza —

Taborowe ży da i życiem na — dawał schron Cyganów na ws dolatywały zapa muzyki. Wszyst Cyganów, a ci więcej pamiętaj

Kiedyś ta trad to były tabory niczego. Nas będzie wybra wiatr, deszcz, kojarzy. Las w cały świat poc zbawienie gdz tam było. I wi wani. Inaczej, przynosili nar dać. To tak b osiedlili, to ta wypuszczać. T tego dostosow i właśnie tak śpiew. Ale te bardziej to w już nie są te z

Było dużo le cze po tych l dużych wiosk sach żeśmy ta muzykanci. Z w tym lesie z

Starsi dokonują w swoich opowieściach idealizacji taborowej przeszłości. Może to wynikać stąd, że były to czasy ich młodości, którą zawsze wspomina się z sentymentem. Po drugie, taborowe życie to pewnego rodzaju cygańska bajka, coś, czego zawsze Romom zazdrościli *gadzie*, coś magicznego. Musi więc być piękne, nie ma w nim miejsca na to, co złe. Przytoczone poniżej cytaty mają niekiedy znaczne rozmiary. Nie skracam ich celowo — tych, którzy żyli w taborach, jest coraz mniej. Chcę podzielić się z czytelnikiem tym, co najpiękniejsze w cygańskim życiu. Ci, którzy prowadzili wędrowne życie, mogą opowiadać o nim godzinami. W niedalekiej przyszłości ich potomkowie zamkną te historie w kilku zdaniach. Cytując taborowe opowieści, w wielu miejscach rezygnuję z własnego komentarza — niektóre po prostu go nie wymagają.

Taborowe życie było piękne. Romowie byli wolni, mogli cieszyć się swobodą i życiem na łonie natury. Las był im przyjacielem, zaspakajał ich potrzeby — dawał schronienie, żywność i przestrzeń do zabawy. Wraz z pojawieniem się Cyganów na wsi, owszem, zniknęło kilka kurek, ale jednocześnie ze strony lasu dolatywały zapachy niezwykłych potraw, dawały się słyszeć dźwięki cygańskiej muzyki. Wszystko to przyciągało *gadziów*, z których odważniejsi dołączali do Cyganów, a ci mniej śmiali obserwowali i podziwiali ich z ukrycia. Tak mniej więcej pamiętają swe taborowe życie moi rozmówcy:

Kiedys ta tradycja to była bardzo piękna. Najpiękniejsze, co mogło być w życiu, to były tabor, lasy, rzeki, góry. Żyliśmy jak ptaki. Wolni. Nie zobowiązani do niczego. Nas nie interesuje żadna polityka, żaden rząd, kto będzie rządził, kto będzie wybrany. Nas to w ogóle nie dotyczyło. Bo naszym wszystkim to był las, wiatr, deszcz, śpiew, muzyka, taniec. To było nasze. I z tym się prawdziwy Rom kojarzy. Las wychował, wiatr ukołysał. To było nie do pomyślenia po prostu. Nas cały świat podziwiał. Cały świat! Gdzie byśmy taborem nie jechali, to tak jak na zbawienie gdzieś. Zbiegali się ludzie, bo tam był śpiew, muzyka, taniec. Wszystko tam było. I wie pani, kiedyś ludzie, polscy ludzie... w ogóle byliśmy inaczej traktowani. Inaczej. [...] Chodziliśmy po wioskach, prosiliśmy, wróżyliśmy. Ludzie same przynosili nam do lasu, żeby tylko słuchać pieśni, muzyki i taniec żeby tylko oglądać. To tak było jak w bajce. Wszystko było piękne. A teraz, widzi pani, jak nas osiedlili, to tak po prostu, jakby złapać dzikiego ptaszka, zamknąć w klatkę i nie wypuszczać. Tak myśmą pozostali. Przez długi czas nie mogliśmy po prostu się do tego dostosować i przyzwyczaić. Bo byliśmy po prostu tak, jak związani. [...] No i właśnie tak pozostało. No co tylko mogło zostać po Romach? Muzyka, taniec, śpiew. Ale też nie już to samo. No śpiew, może, może tam troszeczkę. Ale już bardziej to wszystko modne teraz. Teraz te zespoły istnieją, cygańskie nasze. To już nie są te zespoły, co kiedyś były [K_PR_R8];

Było dużo lepiej. Oni byli bardzo szczęśliwi, wie pani, jak żeśmy wędrowały jeszcze po tych lasach. To ciągle... no pół lasu przychodziło. Bo to przeważnie przy dużych wioskach myśmą stali, przestrzeniach takich, przy niezagęszczonych lasach żeśmy tak stawały. Tej młodzieży wieczorem, tańczyli ludzie. Dlatego, bo byli muzycanci. Zawsze wieczorem miał każdy czas wolny od pracy. To się wszystko w tym lesie zbierało, nawet polskie dzieci były bardzo ucieszone. Chrusty zbierały,

drzewo. Po wodę leciały. No mówię pani, wszystko by zrobili. A to owoce znosiły, żeby tylko siedzieć przy tym ognisku, popatrzeć na to wszystko, jak grają, tańczą, bawią się. Wspólnie to wszystko było. Naprawdę, to było coś pięknego. A jak już przejeżdżaliśmy w inne miejsce, to naprawdę się żegnały niektórzy z nami. Znowu się pytały: kiedy przyjedziecie? Dlaczego odjeżdżacie? Ale to było też, wie pani, różnie. Niektórzy byli, że też nie lubili Cyganów, bo Cyganie kradną, bo tego. Ale kiedyś tak nie było, żeby tak naprawdę skrzywdzić tego człowieka. Niektórzy znowu straszili dzieci: bo cię Cyganka porwie. Ale wie pani, nikt u nas tego nie zrobił. Nikt nikogo nie zabił. Nikomu krzywda się nie stała. Bo na przykład jak szli na wieś, bo ja jeszcze tak nie chodziłam dopóki nie dorosłam, no to mama. No to jak tam miała dużo kur, 100 czy 50, czy 60, jak jej tam złapała jedną, czy poszła na te pole, se urwała garczek kartofli, no bo na co mi więcej trzeba, prawda? Bo przecież nie będę sadzić w lesie ani tego wozic nie będę, no bo wszędzie jest. No na ten garnek na przykład ziemniaków, na tą rodzinę, jak tam wyrwie te parę krzaków, te trzy, cztery kilo, to to nie jest żadna krzywda, no nie? Czy tam włoszczyzny se urwie. No bo mleko się dostało, śmietanę, mąkę, jajka. Jak kto mógł. No bo wróżyły — no to któraś chciała se powróżyć, to pieniędzy nie da, tylko to jedzenie. Bo to wtedy o pieniądzach mało kto myślał. O zapasach tam różnych, o tym, żeby tam zapas jakiś zrobić, to się tego nie robiło, bo się o tym w ogóle nie myślało. W ogóle. Naprawdę, kiedyś było w ogóle inne życie. Inne było. No teraz to... no mieszkamy z tymi sąsiadami. No niektórzy są naprawdę bardzo tak przyjemne, tak są uczciwi, że można z nimi żyć. A niektórzy, wie pani, już nie. Nie daj Boże coś zrobić, to już: o, Cyganka, bo tego, co ona se myśli? [K_PR_R8]

No, bo niektóre ludzie byli bardzo zaufani do Cyganów. Wystarczyło raz dojść do ogniska. Znajomy człowiek przychodził sobie, posiedział, porozmawiał. Nawet jak się gotowało, to się obiadem poczęstowało. Wie pani, może to było dobre, a może i niedobre, ale jak ktoś patrzył, może apetyt miał. Może w domu lepsze miał. A u mnie chleb ze smalcem, ale może na ten czas komuś zasmakuje. Trzeba poczęstować. [...] Jeże jedli. No. Jedli nawet i wrony młode. Ale nie te stare, tylko młodziutkie takie. To były tak jak kurczaczki. To na krzakach, wie pani, tak wysoko byli. Na tych topolach. [...] To mieli, proszę pani, gniazda. To z gniazda się wybierało. Tak to by pani w życiu nie złapała. To fruwające. To było tak: w niektórych gniazdach 10 sztuk, 15. Wchodzili młode chłopaki na drzewo. Zrzucili to. To był bardzo smaczny obiad. [...] O jeżach... bo są jeże różne. Ale te jeżyki, co są jadalne, to pani by takiego zapachu, jeszcze może jak pani żyje, to takiego zapachu pani nie widziała. Jak to pięknie pachnie, jaki to zapach ma. [...] Ten jadalny, to ma krótki nos. A te co są niejadalne, to mają nosy długie. To są niejadalne. [...] Tak, bo to... a jeż jest bardzo czysty. Ten, co jadalny. Bo on jabłkami się żywi. A wie pani, go tak udusić, pokroić marchew, pietruszkę, no całą włoszczyznę dać, to pani... ja nie wiem, gdzie by to było słychać ten zapach. Na drugiej ulicy. Piękny zapach. [...] To jest tak jak kiedyś, dawno, co nie na paszę, co teraz, te kurczaki młode się ugotowało. To taki zapach tego mięsa! A to mięso to jest na pół słodkawe. To jest bardzo dobre mięso, bo ja sama to jadłam. To dlatego pani mówię. Bo jakbym nie jadła, to bym nie mówiła wcale. Jadłam. I wrony też młode jadłam. Ja się tego nie wstydzę, bo to jest do jedzenia, proszę pani [K_ChR_R16];

Zabiło się go [wbiło w morde to była tak żółta] cztery kawałki w lesie to było w piec to włożył staję kwiat, z troszkę mleka mąkę. I niech się te koniuszki to na patelnię z lasu, co się ja pomnienie [K_

Kiedyś pięknie trochę kury uk gotować trzeba tem przychodziło ognisko, i obia domu stanęliś jedzeniu. Rob i młodzież nas było coś piękne

W tych pięknych drugiego. Wszy dości i troski. D Rodziny często status material

Ale, wie pani, ja jestem biedna. A ma O czym będą rozmawiać? C tak przyjąć, p miałaś dwie, t na! A teraz n pieniądze na Kiedyś nawet Któraś tam R wielka miska jedną łyżkę z [K_PR_R8];

Właśnie, to b Dużo ich było

Zabiło się go [jeża]. Po nosie parę razy trzeba było uderzyć. I zabity. Kijka się wbiło w mordę mu. Taki wystugało się. I na ogniu, wie pani, kolce spalili a skórka to była tak żółta jak воск. Żółciutka. No i rozcinało się tak o, jak kurczaka. Na cztery kawałki to się brało. Nóżki osobno, przód osobno, główkę osobno. [...] Bo w lesie to było na to miejsce, bo się szybko na ogniu, na płomieniu. A teraz pani w piec to włoży? Nie włoży pani. [...] A z akacji jadła pani placki? [...] I to jak dostaje kwiat, zrywa się te kwiaty. Ciasto się robi jak na naleśniki. Dwa, trzy jajka, troszkę mleka i te kwiaty się zdejmują, umyje się ich na durszlak i wszystko w te mąkę. I niech pani upiecze. Jakie smaczne placki są! Bez dziki też. [...] Odrywa się te koniuszki z tego bezu i mąkę się też rozrabia jak na naleśniki, i wkłada się to na patelnię. To tak jak kalafiory są. Takie w smaku. Dużo rzeczy dawniej było z lasu, co się jadło, że można było z lasem przeżyć. A teraz wszystko poszło w zapomnienie [K_ChR_R16];

Kiedyś pięknie było. Bo staliśmy w lesie, rano kobiety szły na wieś. Prosili, tam trochę kury ukradli, jak nie dostawali (śmiej). Wiadomo, że coś tym dzieciom gotować trzeba. To się tylko troszczyli o jedzenie dla dzieci i żeby koń zjadł. Potem przychodzili, gotowali obiad sobie. Ognisko robił mężczyzna, takie duże to ognisko, i obiad gotowali. I to ludzie ze wsi do nas szli. My zawsze przy jednym domu stanęliśmy, żeby wodę mieć itd. To oni przychodzili wieczorami, po tym jedzeniu. Robili duże, piękne ogniska. Wszyscy się zebrali, ta młodzież z Polski i młodzież nasza też. I były takie przedstawienia nieraz, i śpiewali, i tańczyli. To było coś pięknego. To nie jest coś do opisanie. To przepięknie było [K_PR_R34].

W tych pięknych czasach Cyganie byli solidarni, jeden gotów był oddać życie za drugiego. Wszyscy byli jedną rodziną — wspólnie spożywali posiłki, dzielili radości i troski. Dziś każdy żyje własnym życiem, poświęca się swoim obowiązkom. Rodziny często mieszkają w rozproszeniu. Romów coraz częściej dzieli także status materialny:

Ale, wie pani, teraz jest bardzo też duże u nas nawet wyróżnienie. Na przykład, ja jestem biedna, prawda? Bo nie mogę powiedzieć, że jestem bogata. Ja jestem biedna. A mam w rodzinie bardzo bogatych ludzi. I oni nie mają tematu ze mną. O czym będą ze mną rozmawiać? Oni rozmawiają o bogactwie, a ja o czym mam rozmawiać? O swojej biedzie? „Cześć”, „cześć”, przechodzą i dobra. Ale żeby tak przyjąć, porozmawiać, jak kiedyś to było... czy ty miałaś jedną spódnicę, czy miałaś dwie, to było obojętne. To się liczyła jedna rodzina na całym świecie. Jedna! A teraz nie. Bo on jest bogaty, on ma swoje wille, on ma samochód, on ma pieniądze na koncie. On się już inaczej liczy z biednym, prawda? A kiedyś — nie. Kiedyś nawet samo jedzenie... to było wspólne wszystko. Razem my wędrowali. Któraś tam Romka ugotowała pierwsza jedzenie, pośpieszyła się, to... była jedna, wielka miska. Kładło się, wszyscy Romowie się schodzili. Nawet żeby miały po jedną łyżkę zjeść, ale wszyscy. To było wspólne. A teraz nie. Teraz nie ma tego [K_PR_R8];

Właśnie, to było, wie pani, dobrze. Było wszystko wspólne. Jedna rodzina była. Dużo ich było, ale była jedna rodzina. [...] Wtedy było lepiej [K_PR_R14];

Ja pani powiem, więcej było skupienia pomiędzy ludźmi, więcej my wszystkie razem byli. A to teraz, wie pani, porozdzielali. A chcieć jechać, to nieraz byłoby za co, ale nie ma możliwości jak się wydostać. Bo są dzieci, wnuczki, są różne obowiązki życia [K_ChR_R16];

Lepiej się kochały. Ta rodzina się kochała. A teraz te rodziny się nie kochają, bo mają za dobrze. Nie ma takiej jedności. Jak jest jeden trochę bogatszy, drugi biedniejszy, to nie chce nawet z nim rozmawiać [K_PR_R26];

Wszyscy razem byli, a teraz już się mniej w grupach trzymają. Teraz każdy na swoje życie patrzy [K_PR_R40].

Także *gadzie* dawniej byli inni — szanowali Romów, podziwiali ich. Kiedy Cyganie przyjeżdżali do wioski, niektórzy wybiegali im nawet na spotkanie i ze zniecierpliwieniem czekali aż polana, na której rozbijał się tabor, wypełni się radością, muzyką i zabawą. Byli im bardziej przychylni niż teraz. Niektórzy nie mieli im nawet za złe tego, że od czasu do czasu zginęła z ich zagrody kura. Tak przynajmniej twierdzą moi rozmówcy. Dziś *gadzie* odnoszą się do Cyganów z niechęcią, a nawet wrogością. Można odnieść wrażenie, że dawna sympatia, jaką darzyli wędrowców, zniknęła:

Ja pani powiem — kiedyś były inni ludzie. [...] A teraz, wie pani, człowiek sam się boi do lasu pójść na grzyby, bo się nie wie, czy się wróci. Kiedyś byli inni ludzie. Spokojne. A pani też... o 12 w nocy wyjdzie pani z domu sama? [...] Kiedyś były ludzie inne. Teraz, tak powiem prawdę. Teraz, żeby tak Cyganie jeździły i tak tam wozy, co mają, to by normalnie nas wzięli i zabili. Ja nie mówię, że to wszystkie, bo ja nie mogę mówić... [M_PR_R15]

Ludzie, Polacy tak samo byli inni, jak teraz. Bardzo uprzejmi byli. Jak widziały, że Cyganka chodzi po wsi: o, nasze Cyganecki idą! A teraz? Nie. A teraz, wie pani, już zmienione to jest i oni już patrzą inaczej w ogóle. Już teraz nie ma: o, idą nasze Cyganecki kochane; tylko jest: o, znowu idzie banda Cyganów, znowu ich pełno tu jest! [K_PR_R8]

Kiedyś po tych lasach my się nie bali. A w tej chwili, jakby tak my mieszkali po tych lasach, to by pozabijali nas, ta młodzież. W tej chwili młodzież jest okropna. Jest okropna. Kiedyś ludzie i wasi, i nasi bardziej się szanowali. Nie było tego, co teraz. A teraz człowiek wychodzi na ulice i nie wie, czy wróci, czy w łeb gdzie nie dostanie [K_PR_R29].

Niestety, to piękne życie niespodziewanie się skończyło. W 1964 roku Romom nakazano osiedlenie się. Odebrano im tym samym to, co dawało im najwięcej radości. Osiedlano ich w barakach, opuszczonych i często zniszczonych budynkach. Musieli posprzedać konie i wozy, przyzwyczaić się do innego życia. Ich zdaniem, to właśnie wraz z osiedleniem się pogorszyła się ich sytuacja ekonomiczna i relacje z Polakami. Cygańskie obyczaje zaczęły powoli zanikać. Cyganie, którzy rodzili się już w osiadłych rodzinach, zaczęli wyznawać inne wartości niż ich wędrujący przodkowie:

Wie pani, bardzo konie, wozy. Po ręce związał. No do tego życia się żeby mi dali tak jak we byli, my nie chcieli w murach tu prze-

My kiedyś byli k... I po prostu przys... my tam posprze... ciągami przyjech... do lasu. Dali nam... Śnieg nas przykr... pustki, pamięta... było strach wcho... i dali nam inne r...

Na pewno byśmy... My kochamy las... w murach. Ja p... się stało z India... czyli. My, co pra... zostały. Bo nasi... walczyć, wiedzą... masakry, prawd... Edward Gierek... przymusowe os... nie się Romów... do urzędu, dos... [...] Każdy, kto... być zameldowa... Takie były wted... jak teraz, nie?... wyglądało. Wię... łeczki, jakieś st... mieć. Nie każd... wszystko, żeby... dostawał jakieś... gospodarke. K... stodoła w stani... towali go. Zan... ciów, żeby już... Gierek czy ów...

Chociaż, jak m... to... opowiadaj... no, że powinni...

Wie pani, bardzo my przeżywali tego. Bo musieli my wszystko powyprzedawać. Konie, wozy. Po prostu, wie pani, tak się człowiek czuł, jakby ktoś człowiekowi ręce związał. No bo my zostali związani. Po prostu, wie pani, bardzo było trudno do tego życia się przyzwyczaić. A ja tak pani szczerze mówię, otwarcie: dzisiaj żeby mi dali tak pozwolenie, chęci składam na wozie jechać. Wie pani, my zdrowe byli, my nie chorowali. A tu co mamy? Zagęszczone powietrze. My całe życie w murach tu przesiadujemy [K_ChR_R16];

My kiedyś byli koło Lublina. Mieszkaliśmy... taka mała miejscowość tam była. I po prostu przyszli, i nie wolno nam już wyjeżdżać z tych mieszkań, więc wszystko my tam posprzedawali. Pamiętam jak dzisiaj, miałam 13 lat skończone, no i pociągami przyjechaliśmy tu, w łódzkie. Do Bełchatowa my przyjechali, pamiętam, do lasu. Dali nam takie namioty wojskowe, duże. Tam byliśmy chyba do listopada. Śnieg nas przykrył. Dali nam te mieszkania, ale był stan opłakany. To były takie pustki, pamiętam, tak jak kiedyś, po wojnie. Nie było żadnych warunków. Tam było strach wchodzić, do tych mieszkań. No tam chyba z rok czasu my mieszkali i dali nam inne mieszkania, ale też bez żadnych warunków [K_PR_R29];

Na pewno byśmy z taborami jeździli do dziś, proszę mi wierzyć. Gdyby nie nakaz. My kochamy lasy, my kochamy wolność, my kochamy powietrze. My dusimy się w murach. Ja pani przytoczę przykład Ameryki. Na pewno pani się uczyła, co się stało z Indianami, kiedy ich pozamykano w rezerwatach. Najpierw o to walczyli. My, co prawda, nie powieliliśmy tego błędu, żeby walczyć o to, żeby tabory zostały. Bo nasi dziadkowie byli troszkę mądrzejsi od innych. Indianie chcieli walczyć, wiedząc, że jest to walka syzyfowa, że ta walka prowadzi do tragedii, masakry, prawda? Wiemy o tym? Uczyliśmy się? [...] Proszę panią, z chwilą kiedy Edward Gierek zabronił poruszania się taborom, to był bodajże '69 rok. Było przymusowe osiedlanie się Cyganów. Proszę panią, było przymusowe osiedlanie się Romów. Czyli każdy Rom, który tam sobie znalazł jakiś kąt, zgłosił się do urzędu, dostawał miejsce zameldowania. Czy pani zna tę historię, czy nie? [...] Każdy, kto już miał, kto umiał sobie to miejsce jakieś wyszukać, gdzie mógł być zameldowany, na zagospodarowanie wówczas dostawał 65 tysięcy złotych. Takie były wtedy pieniądze, gdzie średnia płaca była 2200. To były takie zarobki, jak teraz, nie? I to dostawał od państwa na zagospodarowanie. [...] tylko tak to wyglądało. Więc Cyganie sprzedawali swój dobytek. Kupowali jakieś tam działeczki, jakieś stare domeczki, jakieś tam, proszę panią, drewniaczki, żeby ten kąt mieć. Nie każdy mógł kupić, ale ci, co mogli, to kupowali. Sprzedawali z siebie wszystko, żeby jakiś kącik sobie znaleźć, kupić czy wykupić od państwa i wtedy dostawał jakieś tam, tą dolę, to 65 tysięcy. Mój dziadek kupił drewniak, taką małą gospodarę. Kupił drewniak, kupił kawałek sadu. Tam by ogród, ogródek, wielka stodoła w stanie ruiny. Temu drewniakowi też niczego nie brakowało. Podremontowali go. Zameldował do siebie 12 osób, czyli najbliższą tą rodzinę, córki, zięciów, żeby już mieli ten meldunek i żeby mogli zwrócić się po to, co obiecywał im Gierek czy ówczesny rząd [M_PR_R54];

Chociaż, jak mówię, nie jeździliśmy w ogóle po lasach, ale jak mama opowiadała, to... opowiadają i płaczą. O tym właśnie, że to prędko się skończyło, że nie powinno, że powinni Cyganie jeszcze jeździć. No ale to taka akcja była, że zabroniono.

Nie było wolno. Już nie pamiętam, w którym to roku mówiła. Znajoma jej dała tapczan, nie? To mówiła, że babka się położyła na tapczanie, to ona spadła. Ona nie umiała tak spać. I wzięła wstała w nocy. Na ziemi pościeliła sobie i spała. Przyzwyczajona była. I to w lesie, widzi pani. Rano, mówi, jak człowiek wstał, to ten śpiew ptaków, zielono wszystko, powietrze świeże. Inaczej było. A w domu to, mówi, co? Okna, szkła są [K_PR_R14].

Romowie poczuli się uwięzieni, jak ptaki w klatce. Przyzwyczajeni do swobody i wolności, jakie dawało im życie w taborze, nie mogli pogodzić się z koniecznością mieszkania w betonowym mieście, z dala od lasu, śpiewu ptaków, szumu drzew. Zmiana stylu życia spowodowała, że stanęli przed nowymi, nieznanymi im dotąd problemami:

No, wie pani, pamięta się, ale nie tak wszystko, bo już tyle lat osiedlony człowiek. To już tamte czasy tak jakby nie istnieli dla człowieka. Człowiek o tym wspomina i pamięta, no bo to samo przeżycie, wie pani? Przeżyć takie coś a uwięzić człowieka w klatce — to jest też różnica. No my teraz to jesteśmy uwięzione. Co my widzimy, kochana? Ulicę tylko! Co ja widzę? No niech mi pani powie. [...] I kawałek skwerka. Więcej nic nie widzę. A kiedyś, wie pani, my byli wolne, swobodne. Muzyki. Grania, śpiewania, chodzenia. A to ludzie dużo nie potrzebowali. Dlatego tak długo żyli ludzie. Nie mieli takie trudne życie. A w mieście to jest trudne życie, wie pani? Bardzo trudne [K_ChR_R16].

Do dziś niektórzy marzą o tym, by wyrwać się z miasta i wrócić do lasu:

Ja bym te mieszkanie chętnie zamieniła na szałas. Żeby nawet dzisiaj powiedziały: dajemy wolność, to ja bym nawet, wie pani co, nie zdążyła niczego złapać i wyfrunęłabym, jak ptaszek, żeby tylko tam być [K_PR_R8].

Sentyment Cyganów do taborowych czasów podkreśla także Kozera, pisząca o Romach z Białorusi. Zaznacza ona, że dla większości jej rozmówców temat ten był najchętniej podejmowanym zagadnieniem, choć oczywiście nie wszyscy mogli się tu odwołać do własnych doświadczeń (Kozera 2005, s. 4). Opowieści, które usłyszała, charakteryzowała — podobnie jak zebrane przeze mnie relacje Polskich Romów — idealizacja tamtych czasów. Życie w taborach było przyjemniejsze, ciekawsze. Cyganie byli wtedy wolni, mogli cieszyć się obcowaniem z przyrodą i podziwiał ich cały świat.

Słuchając taborowych opowieści, nie wolno zapominać, że wśród Cyganów jest także wiele grup, które nigdy nie prowadziły wędrownego życia — w Polsce jest to na przykład Bergitka Roma. Nie można więc zbyt ulegać barwnym opowieściom o dawnym życiu. Owa wędrowna forma życia, charakterystyczna tylko dla części grup cygańskich, budziła bowiem zawsze tak ogromne zainteresowanie, że powstało wokół niej wiele mitów i legend, jak też stereotyp Cygana-wiecznego wędrowcy. Z czasem tym stereotypem i mitami zaczęli posługiwać się sami Cyganie, również ci, którzy nigdy nie wędrowali.

Młodzi lubią si...
— nie zdają sobie...
dało. Dla współ...

Dla nas to jaka...
kocham las. Ko...
gdzieś, to ja mu...

Można powie...
tradycji swych pr...
gadziów, coś, z cz...
niliby swojego os...
to bowiem także...
znacznie lepiej -...
więcej wiedzą. Po...
telefonów komór...
i teraźniejszość, p...

Jak opowiadał...
chało, jak oni...
wykluczone [M...

Ja to bym chci...
to bym nie dał...
SR_R10];

Do lasu nie. Do...
cze? [M_PR_F...

Ja bym nie chc...
mowie. Mi się...
mogła... [...] N...
na przykład, do...
być [K_PR_R2...

Jak podkreśl...
kontrapunktami...
Autorka — na...
— twierdzi, że o...
wione jakiegok...
sobą nic wspólne...
nie są postępe...
strzegania Cyga...

Na koniec pr...
przypuszczali, że...
jest to jednak n...
dziej „cygańskie...
zaczeptieni na u...

Młodzi lubią słuchać taborowych opowieści, a najmłodszy traktują je jak bajkę — nie zdają sobie sprawy z tego, że życie ich pradziadków naprawdę tak wyglądało. Dla współczesnych Romów jest to odległa przeszłość:

Dla nas to jakaś bajka jest, coś miłego. Ale mi się to na przykład podoba. Ja kocham las. Kocham w ogóle wolność. Naprawdę kocham. Jak jadę na wczasy gdzieś, to ja muszę tam jechać, gdzie dużo drzew jest [K_PR_R7].

Można powiedzieć, że z jednej strony młodzi Cyganie są dumni z wędrownej tradycji swych przodków — jest to coś, co budzi zainteresowanie, ciekawość *gadziów*, coś, z czego Romów zna cały świat. Z drugiej deklarują, że nie zamieniliby swojego osiadłego już trybu życia na wieczną tułaczkę. Życie taborowe to bowiem także czasy biedy, niewiedzy i niewygody. Teraz Cyganom żyje się znacznie lepiej — mają porządne domy, ubierają się modnie i nowocześnie, więcej wiedzą. Potrafią także korzystać z wygod dzisiejszego życia — internetu, telefonów komórkowych itd. Cyganie, zestawiając ze sobą taborową przeszłość i teraźniejszość, podkreślają swój postęp i nowoczesność:

Jak opowiadała babcia, to ja nie wiem, jak mogli jeździć tak. [...] Fajnie się słuchało, jak oni to mówili. Ale jak ja bym miał tam być i jeździć tam z nimi, to wykluczone [M_PR/ChR_R31];

Ja to bym chciała jechać po prostu zobaczyć, jak to jest, ale żeby tak mieszkać, to bym nie dała rady. [...] Ja bym nie chciała, na przykład, bez pralki [K_PR/SR_R10];

Do lasu nie. Do lasu to sobie idę na spacer. [...] No bo co w lesie bym miał? Kleszcze? [M_PR_R13]

Ja bym nie chciała, na przykład. Ja już bym nie chciała żyć tak, jak kiedyś żyli Romowie. Mi się wydaje, że ja bym chyba nie wytrzymała już takiego, ja bym się nie mogła... [...] Nie mogłabym się do tego przyzwyczaić. Ja jestem przyzwyczajona, na przykład, do domu. Odkurzacz, płyty, radio. A wtedy takiego czegoś nie mogło być [K_PR_R22].

Jak podkreśla Gay y Blasco, taborowe życie „dawniej” i życie „teraz” są kontrapunktami. Symboliczną moc nadaje im kontrast, który jest między nimi. Autorka — na podstawie przeprowadzonych przez siebie w Hiszpanii badań — twierdzi, że opisy taborowej przeszłości są odcięte od teraźniejszości, pozbawione jakiegokolwiek związku z nią. „Teraz” i „dawniej” wydają się nie mieć ze sobą nic wspólnego. Opisy przeszłości są przy tym czymś stałym, niezmiennym, nie są postępem w czasie. Do złudzenia przypominają stereotypowy sposób postrzegania Cyganów (Gay y Blasco 2001, s. 635).

Na koniec pragnę jeszcze zaznaczyć, że spotkani przeze mnie Cyganie często przypuszczali, że oczekuję od nich usłyszeć właśnie opowieści taborowe. Nie jest to jednak nic specjalnie zaskakującego. Przecież to one właśnie są najbardziej „cygańskie” dla *gadziów*, budzą ich największe zainteresowanie. Romowie zaczepieni na ulicy i poproszeni o rozmowę zazwyczaj od razu odsyłali mnie

do kogoś, kto żył w taborze. Uznawali bowiem, że jeśli interesuje mnie romska kultura, to zapewne chcę usłyszeć o tej barwnej przeszłości ich dziadków. Kiedy mówiłam, że interesuje mnie raczej to, jak żyją teraz, zawsze byli bardzo zaskoczeni. Nie dostrzegają bowiem w swoim współczesnym życiu niczego godnego uwagi *gadzia*.

4.5. Państwo romskie

Pojęciem ściśle związanym z narodem jest państwo. Przez wielu badaczy jest ono uznawane za nieodłączny element narodu. Lewandowski pisze: „Państwo jest chyba najsilniejszym czynnikiem narodotwórczym, ponieważ skupia i zamyka ludzi w określonych granicach, narzuca im jednolite formy zachowań i formy administracyjne” (Lewandowski 2004, s. 38). Romowie państwa jednak nigdy nie mieli i nie mają. Sami siebie uważają za ludzi pokojowych, stroniących od wojen czy innych konfliktów zbrojnych. Nigdy zresztą nie walczyli o własny kraj. Romscy intelektualiści, głosząc ideę bycia narodem, nie kierowali się żądaniem posiadania własnego terytorium. (Mówi się zresztą o Romach, że są „narodem bez państwa” lub tzw. „społecznością nieterytorialną”; Mirga, Gheorghe 1998, s. 40). Akcentowali inne czynniki narodotwórcze: wspólną kulturę, język, wspólne korzenie itd. Niemniej od czasu do czasu pojawiają się pomysły utworzenia romskiego państwa. W 1991 roku członek macedońskiego parlamentu, pochodzenia romskiego, zażądał uznania Romów za naród i utworzenia autonomicznego państwa — Romanistanu (Mirga 2002, s. 24). Podobne próby były podejmowane również na przykład w Szwecji. Tego rodzaju pomysły są jednak rzadkością i nie spotykają się z poparciem ani romskich działaczy, ani zwykłych Romów. Światowy Kongres Romów już na swoim pierwszym spotkaniu w 1971 roku odrzucił ideę jakichkolwiek roszczeń terytorialnych.

Moi rozmówcy nie wyobrażają sobie ani walki o własne państwo, ani tego, jak miałoby ono wyglądać. Doskonale zdają sobie sprawę z tego, że nie mają dostatecznej wiedzy i kompetencji, by je utworzyć, a następnie utrzymać. Brakuje wśród nich ludzi wykształconych, którzy mogliby czuwać nad jego prawidłowym funkcjonowaniem:

Ponieważ nie mieli takiego państwa nigdy. Nie wiedzą, na czym to... jak funkcjonuje całe państwo. Nie znają się na mechanizmie. Nie mamy tylu wykształconych ludzi. A jeśli by się nie znaleźli doradcy, to by się pewnie zrobił kogel-mogel. Więc raczej bez doradców to nie udałoby się, bez ingerencji innych [K_PR_R1];

Nie byłoby urzędów, takich rzeczy, które trzymają Polacy. By tego nie było. Nie wiem, co by się stało [K_PR/SR_R4];

Cyganie nie dorośli do tego, żeby być normalnym, jednolitym państwem [M_PR_R11];

Nawet sobie nie
bo Romowie
sobie nie dał
no bo w jakim
więcej. Na pe

Bo są ludzie t
nie czytają. To
mało tego na
stwo, a my ni

Cyganie z grup
śli mieliby posi
rzeniem rządu.
od tych spraw
raczej bierny –
na chodzeniu i
W Polsce brak
również temat
się być zupełn
którym nie zn
politycznych. I
nie wierzą, by
prawę ich bytu

Ja powiedzi
tkania z oso
nie mogą oc
czywiście m
[K_PR_R1]

Absolutnie
sować i rac
absolutnie i
nie, że naw
tak mówię:
to czasem t
później nie

My się nie
tak, to my c
że nam nie

Nie chodzi
to moje dz
chodzę, bo
z tego, z d
daleko [K

Nawet sobie nie wyobrażam. [...] Moim zdaniem nie ma szans (śmiech). [...] No bo Romowie to są tacy, jakby to powiedzieć... mało zorganizowani. Sądzę, że by sobie nie dali rady, zwłaszcza że nie mają szkoły. To państwo nie mogłoby istnieć, no bo w jakim sensie? Mogliby stworzyć jakąś wioskę w lesie, coś takiego, ale nic więcej. Na pewno nie państwo [M_PR_R12];

Bo są ludzie bez szkoły, nie mają szkoły. Dużo nie umia, nic nie wiedzą. Książki nie czytają. To jakie państwo? Nigdy by nie było to możliwe. Poza tym jest bardzo mało tego naszego narodu. Nawet takie te biedniejsze to mają swoje jakieś państwo, a my nie jesteśmy w stanie państwa stworzyć [K_PR_R40].

Cyganie z grupy Polska Roma niechętnie angażują się również w politykę. Jeśli mieliby posiadać własne państwo, natychmiast pojawiłby się kłopot z utworzeniem rządu. Rozmawiając z moimi respondentami, odniosłam wrażenie, że od tych spraw wolą trzymać się z daleka. Ich udział w życiu politycznym jest raczej bierny — polega na oglądaniu wiadomości, czytaniu gazet, ale już nie na chodzeniu na głosowanie. Tę sferę życia społecznego pozostawiają *gadziom*. W Polsce brakuje zresztą polityków pochodzenia romskiego. Polityka nie jest również tematem poruszonym na spotkaniach towarzyskich. U *gadziów* wydaje się być zupełnie odwrotnie — trudno wyobrazić sobie spotkanie rodzinne, na którym nie znalazłby się ktoś, kto by nie wspomniał o ostatnich wydarzeniach politycznych. Romowie nie angażują się w politykę z tego prostego powodu, że nie wierzą, by przyniosło to jakieś rezultaty, w istotny sposób wpłynęło na poprawę ich bytu:

Ja powiedziałam: nie znam się na polityce, a gdziekolwiek bym chodziła na spotkania z osobami kandydującymi, to pewnie usłyszałabym wszystko to samo. Więc nie mogę ocenić tak człowieka, czy jest dobrym, czy złym człowiekiem, czy rzeczywiście mówi szczerze, czy nieszczerze. Po prostu nie i nie chodzę, nie głosuję [K_PR_R1];

Absolutnie nie. Mnie to nie dotyczy, ani nas. Absolutnie. [...] Nigdy nie byłam głosować i raczej nie będę chodziła. [...] Znaczący ja się niby orientuję, ale naprawdę absolutnie mnie to nie obchodzi. Absolutnie. Nie dotyczy mnie. Bo wiem dokładnie, że nawet jakbym się tym interesowała i głosowała, to nic nie wskóram. [...] Ja tak mówię: a jak mój głos pójdzie nie tam, gdzie potrzeba? A mówię: a jeden głos to czasem bardzo dużo znaczy, prawda? Nie głosuję, żebym nigdy w życiu sobie później nie powiedziała, że sama sobie źle zrobiłam [K_PR/SR_R4];

My się nie interesujemy. Jak wybory są, no to tam mąż pójdzie i zagłosuje. Ale tak, to my do polityki w ogóle się nie wtrącamy i nic nie mamy z tym... Nie dlatego, że nam nie wolno, bo każdy ma swój wybór, ale za dużo to nie chcą [K_PR_R14];

Nie chodziłam nigdy. Ja na tym się nie znam, ja z tego daleko jestem. Mój dom to moje dzieci, moje wnuczki. Mnie więcej nie interesuje. Żadna polityka. To nie chodzę, bo ja się nie orientuję, co tu dużo mówić. Po prostu wszyscy Cyganie są z tego, z daleka. Polityka nie interesuje ich. Nie, nie. Uciekają od tego bardzo daleko [K_ChR_R16].

Polska Roma nie popiera pomysłu utworzenia państwa romskiego również z powodów czysto praktycznych. Jeśli takie państwo powstałoby, każdego dnia dochodziłoby do łamania zasady *romanipen*. W każdym państwie musi przecież być szpital, w którym pracują lekarze, pielęgniarki, położne itd. Niezbędni są także policjanci, ludzie, którzy sprzątają ulice. Romowie musieliby więc wykonywać wiele zakazanych w ich kulturze zawodów. Cena, jaką przyszyłoby im zapłacić za posiadanie własnego państwa, byłaby więc bardzo wysoka:

A gdzie policja, a gdzie to wszystko? No bo przecież jeszcze prawdę powiedzieć, to mężczyzna nie może w szpitalu w tych salach poporodowych być. Nie powinien tam być. Wiesz, już teraz się różnie zdarza, ale nie powinien tam być [K_PR/SR_R4];

Chyba nie byłoby możliwe, bo nie byłoby policjantów, nie byłoby lekarzów, nie byłoby... takie jakieś inne sprawy. To nie byłoby państwa romskiego. [...] I my nie możemy mieć właśnie swojego kraju, bo nam nie wolno. Jakby nam było wolno pracować w szpitalu, w policji itd., no to by my mieli właśnie swój kraj. Nie duży, ale by my mieli kraj swój własny, a tak to my nie mamy [K_PR_R14];

Nie, nie. Nie. Tego to by nie było. I właśnie ze względu na to ja nie widzę po prostu... w tym celu po prostu, żeby jakieś państwo, żeby Romowie byli razem. No bo by ani lekarza nie było, ani szpitala by nie było, niczego. Niczego by nie było [K_PR_R29];

No, nie mogłoby istnieć. Bo kto by poszedł do śmieci, jak u nas nie można? Przecież wie to pani. Kto by badał kobitki (śmiech)? Kto by porody odbierał? [K_PR_R33]

No, ja wiem? Chyba by coś takiego nie mogło być. [...] No bo my mamy swoje zasady. Tradycje. U nas są takie na przykład sprawy, rzeczy, że nie mogą po prostu Romowie robić. No. No i według tego mi się wydaje, że nie mogłoby państwo romskie być. [...] Jeżeli by to ode mnie zależało, to mogłoby być. Ale nie ma żadnych szans na coś takiego [M_PR_R44].

Pojawiłby się także problem z sądami. Kto prowadziłby romskie sprawy? Zasada *romanipen*, choć dopuszcza pełnienie przez Cygana funkcji sędziego, to jednak nie pozwala brać mu spraw romskich. Podjęcie się ich stanowiłoby poważne wykroczenie przeciwko własnej społeczności, wobec której należy być lojalnym i solidarnym:

To by musiała starsza głowa to wszystko prowadzić. Starsza głowa, żeby to wszystko było pod jego ręką, pod jego władzą. Może z jednej strony by było dobrze, ale z drugiej też by było źle. Też by było źle. Bo jakby nie było milicji, nie byłoby sądów, spraw, to kto by to prowadził? A swój na swoim by nigdy go nie ukarał, nigdy by mu chyba źle nie zrobił. To by się stało bardzo źle. Doszłoby do awantur, do różnych rzeczy niepotrzebnych [K_ChR_R16].

Państwo musi
w razie takiej
rzyć, gdyż Cyg

[...] nie jest
państwo bez
[K_PR_R1]

Jeśli w sklepa
— jak bowiem
wiedzieć *gadzi*
Cyganem:

O Jezu! To b
sobie. Jakby
państwo dla
szedł i powi
SR_R4].

Nie byłoby ko
zarabiając w t
Komu cygańs

Co, my byśr

Wreszcie.
stwo walczyć.
szych warunk
walczyć o Rom
potrzebne, po

Jeżeli Cygan
ludowe, jeż
tym polega

Cyganie z
nieposiadania
Cygan, kiedy
się o terytoriu

Znaczy to s
czego Cyga
tam ludzior
powiedział:

Historię o sp
już narody św
do Boga Cyg

Państwo musi także mieć swoją armię, która byłaby gotowa stanąć do walki w razie takiej konieczności. Trudno byłoby w Romanistanie taką armię utworzyć, gdyż Cyganie stronią od wojska i konfliktów zbrojnych:

[...] nie jesteśmy narodem wojowników. Dlatego nie byłoby armii. A cóż teraz państwo bez wojska, bez armii jakiejś tam? Nie, nie. Nie widzę czegoś takiego [K_PR_R1].

Jeśli w sklepach sprzedawaliby Romowie, sytuacja również byłaby niezręczna — jak bowiem powiedzieć „swojemu”, że chleb jest za drogi? Można to powiedzieć *gadziowi*; z *gadziem* można się targować o dobrą cenę, ale nie z innym Cyganem:

O Jezu! To by się pozabijali. Naprawdę. Ja ci powiem szczerze, że nie wyobrażam sobie. Jakby od zawsze to było, to rozumiem. Ale jakby teraz ktoś chciał zrobić państwo dla Romów, to nie dałoby rady. Bo na przykład chleb, tam jeden by przyszedł i powiedział: co Ty zwariowałeś, za chleb tyle chcesz? Tak by było [K_PR/SR_R4].

Nie byłoby komu świadczyć cygańskich usług. Cyganki wróżą przecież *gadziom*, zarabiając w ten sposób pieniądze. Komu miałyby wróżyć we własnym państwie? Komu cygańscy handlarze mieliby oferować swoje towary?

Co, my byśmy do siebie chodzili sprzedawać? Głupio by było [K_PR_R53].

Wreszcie, Cyganie doskonale rozumieją, że najpierw musieliby o takie państwo walczyć. Nie widzą w tym sensu. Skoro żyją spokojnie w lepszych lub gorszych warunkach w Polsce i czują się obywatelami tego kraju, to po co mają walczyć o Romanistan? Można odnieść wrażenie, że własne państwo nie jest im potrzebne, potrafią być szczęśliwi bez niego:

Jeżeli Cyganie od 600 lat mieszkają w Polsce, to nie oplaca im się walczyć o Chiny ludowe, jeżeli oni się tutaj czują, że ten kraj to jest dla nich ojczyzna. To też na tym polega [M_PR_R11].

Cyganie z grupy Polska Roma znają dwie opowieści, które wyjaśniają fakt nieposiadania przez nich własnego państwa. Pierwsza z nich mówi o tym, jak to Cygan, kiedy Bóg rozdawał ziemię, zasnął. Kiedy, po przebudzeniu, upomniał się o terytorium dla swojego narodu, było już za późno:

Znaczy to są takie legendy, śmieszne rzeczy. Na przykład też właśnie mówią, dlaczego Cyganie nie mają swojego państwa. Bo kiedy Bóg rozdawał ziemię jakimś tam ludziom, to Cygan zasnął. Co ja mam teraz zrobić — potem zapytał. Bóg powiedział: to będziesz teraz nieustannie się włóczył [M_PR_R12].

Historię o spóźnionym Cyganie przytacza także Salo. Otóż kiedy Bóg stworzył już narody świata, wezwał je przed siebie, chcąc przydzielić im ziemię. W drodze do Boga Cyganie zatrzymali się, by zerwać owoce. Dlatego spóźnili się na to

ważne spotkanie. Kiedy wreszcie pojawili się na nim, cała ziemia była już rozdana. Dlatego do dziś Romowie nie mają własnego państwa (Salo 1977, s. 44).

Znacznie popularniejsza wśród Polskich Romów jest opowieść o skradzionym gwoździu. Należy jednak zaznaczyć, że Cyganie wykorzystują ją do wyjaśnienia wielu rzeczy, nie tylko braku własnego państwa. Historię przekazują kolejnym pokoleniom dziadkowie, starsze ciotki. Przyjmuje ona rozmaite wersje, ale główny motyw jest zawsze taki sam. Oto Jezus Chrystus nie został ukrzyżowany za pomocą czterech gwoździ, lecz tylko trzech. Obie Jego nogi zostały przybite do krzyża jednym gwoździem, choć pierwotnie miały być przybite osobno, podobnie jak ręce. To Cygan właśnie ukradł ten czwarty gwoździe. Według niektórych moich rozmówców, owa kradzież pociągnęła za sobą karę — Cygan został skazany na wieczną tułaczkę:

Jak Jezusa krzyżowali, był Cygan... bo on miał mieć nogi tak rozkrzyżowane jak ręce, i ukradł gwoździe, żeby go tak nie ukrzyżowali. Pan Jezus powiedział: dokąd będziesz żył, to będziesz żywność kradł, z tego się utrzymasz, i będziesz wędrował przez całe życie. I zaczęli tak wędrować. I tyle zysku, co w pysku było. To, co gdzieś tam tą kurkę ukradł, kartofli se ukopał, coś uprosił. Całe życie chodził po prośbie. Nigdy nikomu krzywdy nie zrobił. Nie zabił, nie pobił. Nigdy tego nie było, nie było słyhać. Burze były... [...] W lesie. Drzewa się łamali, pioruny trzaśkały, nigdy Cyganie nie były skrzywdzone. Nigdy las nie był podpalony. Nigdy. [...] To jeszcze moja prababcia mi opowiadała [K_PR_R29].

W taki oto sposób moi rozmówcy wyjaśniają fakt, że Romowie nigdy nie mieli, nie mają i nie będą mieć swojego państwa. Z drugiej jednak strony, jak wynika z powyższego cytatu, Cygan ulżył cierpieniu Jezusa i dlatego las i przyroda były mu zawsze przyjazne.

Ta sama opowieść innym Cyganom służy do usprawiedliwienia przypisywanych im często kradzieży. Cygan, kradnąc gwoździe, zmniejszył cierpienie Jezusa. Dlatego Bóg wybacza mu drobne kradzieże:

Bo Cyganie na przykład uchodzą, teraz to już nie, ale kiedyś uchodzili, że kradli. Ale to dlatego, że z biedy, bo oni nie mieli szkoły, nie mieli tego i musieli kraść, jak żyli po tych lasach. Bo dzieci były głodne, prawda? Dlatego oni mówili, bo Cyganie są bardzo bogobojni i tym sobie tłumaczyli, że oni mogą kraść, bo Bóg im wybacza to, dlatego że nie miał tyle bólu, ile by mogły mu zadać te cztery gwoździe [M_PR_R12];

Dlatego się mówi, że za drobne złodziejstwa Cygan nie ma grzechu (śmiech). Dlatego, że ukrócił mękę Pana Jezusa, bo tak to by był dwom gwoździami przybity, a tak tylko jednym [M_PR/SR_R45].

Historia o gwoździu jest także sposobem na wyjaśnienie tego, skąd wziął się negatywny stereotyp Cygana-złodzieja:

To, to ja pani dokładnie nie powiem, bo też słyszałam o tym, że prawdopodobnie jak miały Jezusa ukrzyżować... no bo Jezus prawdopodobnie chodził po prośbie, tak jak my. Był biedny po prostu i tak chodził. No i jak miały go ukrzyżować, i były

skazani zostali na
Jezusa — Bóg wyb
którzy z jego rozm
ciwnie — jako bło
się z miejsca na m
bowiem związani z
Historia o skrad
jednemu z moich r

Proszę panią, a p
szczupak i połkn
Jest krzyż, są gwo
przybijali Chrystu

Salo przytacza jes
istnienia państwa r
przez Romów. Naz
go dnia zostało jed
w porę uciec. Każ
sposób jedni dopły
dziej. Dlatego Cyg
go państwa. Znajdu
py Polska Roma ni
że historia ta jest z
to Rom kanadyjski
natrafił na nią w ja

te gwoździe, nie? No bo on miał w ogóle inaczej ukrzyżowany, Jezus. Jak ręce, tak i nogi. No i właśnie wtedy ten Cygan ukradł ten gwoździe. Dlatego ma nogę na nogę założoną i tylko ma te dwie ręce rozłożone. No i wtedy, od tego czasu właśnie ta legenda poszła, że Cygan jest złodziejem, dlatego że ukradł gwoździe [K_PR_R8].

Opowieść tę przytacza także Salo. Jego rozmówcy z grupy Kelderari twierdzą jednak, że skradzionym gwoździem miało być przebite serce Jezusa (Salo 1977, s. 44), nie nogi. Zakończenie jest podobne. Z jednej strony Cyganie za karę skazani zostali na wieczną tułaczkę, z drugiej — w podzięce za ulżenie męce Jezusa — Bóg wybacza im wszystkie kradzieże. Salo podkreśla przy tym, że niektórzy z jego rozmówców nie traktują wiecznej tułaczki jako kary, wręcz przeciwnie — jako błogosławieństwo. Prowadząc wędrowne życie, mogą przenosić się z miejsca na miejsce kiedy tylko zechcą, żyć tak, jak im się podoba. Nie są bowiem związani z żadnym państwem. Mogą cieszyć się wolnością i swobodą.

Historia o skradzionym gwoździu ma ciąg dalszy — znany był on jednak tylko jednemu z moich rozmówców:

Proszę panią, a potem Cygan tego gwoźdźcia wrzucił do wody. Akurat przepływał szczupak i połknął ten gwoździe. I w głowie szczupaka jest cała męka Chrystusa. Jest krzyż, są gwoździe, jest drabinka i takie te wszystkie inne akcesoria, którymi przybijali Chrystusa. To jest w głowie szczupaka [M_PR/SR_R45].

Salo przytacza jeszcze jedną opowieść dotyczącą pochodzenia Cyganów i nieistnienia państwa romskiego. Otóż dawno temu istniało państwo zamieszkiwane przez Romów. Nazywało się Romiula i dryfowało po różnych wodach. Pewnego dnia zostało jednak zalane i do dzisiaj pozostaje pod wodą. Cyganie zdążyli w porę uciec. Każdy z nich popłynął w wybranym przez siebie kierunku. W ten sposób jedni dopłynęli do Polski, inni do Hiszpanii, a kolejni jeszcze gdzie indziej. Dlatego Cyganie zamieszkują wszystkie kraje świata, ale nie mają własnego państwa. Znajduje się ono gdzieś na dnie morza (Salo 1977, s. 43). Nikt z grupy Polska Roma nie słyszał o tym zatopionym państwie, a i sam Salo podkreśla, że historia ta jest znana tylko rodzinie mężczyzny, który mu ją opowiedział. Jest to Rom kanadyjski, który twierdzi, że usłyszał tę opowieść od ojca, który z kolei natrafił na nią w jakiejś książce w bibliotece.